OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Czwartek 12 listopada 1936 r. Nr. 318

W JEDNOŚCI POTĘGA

Święto Niepodległości — świętem zjednoczenia obywatelskiego



Prezydent Rzplitej, prof. I. Mościcki





Marszałek Polski Śmigły-Rydz

Po raz osiemnasty obchodzić będziemy w dniu dzisiejszym Święto Niepodległości, manifestując najżarliwiej wolę posiadania własnego Państwa.

Od 11 listopada 1918 roku do chwili obecnej przebyliśmy olbrzymi szmat drogi, która w historii zapisała się wiekopomnymi wydarzeniami.

Możemy być dumni z tego, co zostało dokonane.

Budowaliśmy państwo w najtrudniejszych warunkach. Na zgliszczach wojennych stawać musiał aparat państwowy, gdy żołnierz z bronią w ręku bronił i wymierzał Polsce granice.

Dzieło budowania Polski Odrodzonej prowadził Naczelnik Państwa i zwycięski Wódz Naczelny Marszałek Józef Piłsudski. Pod Jego rozkazami bitne oddziały przelewały krew na rubieżach Rzeczypospolitej i Jego myśl genialna użyźniała dzieło pokoju.

Olbrzymie ofiary i olbrzymie wysiłki są symbolem „wyścigu krwi i żelaza" — olbrzymie ofiary i olbrzymie wysiłki znamionują czasy, gdy miecze przekuto na lemiesze. Z ofiar tych i wysiłków Polska urosła do mocarstwa i zajęła stanowisko czołowe wśród państw potężnych Europy.

Gdy dziś wypadnie nam rzucić okiem wstecz na 18 lat pracy nad utrwaleniem Niepodległości i budową nowoczesnego państwa — z dumą musimy wspomnieć te przełomowe momenty historyczne, w których następowało wspaniałe zjednoczenie całego społeczeństwa przy Orle Białym.

Taką chwilę przełomową przeżywamy i obecnie. Należy więc wyrazić życzenie i wiarę, że nastąpi zjednoczenie całego społeczeństwa.

Historyczny dzień na Zamku

P. Prezydent R. P. wręczył buławę Marsz. Śmigłemu

Ranek 10 listopada zbudził się smutny i deszczowy. Po tym gęsta mgła owiała zadumane mury stołecznego miasta. A po tym przez mgłę przebiło jasne, promienne słońce i rozlało się radośnie po twarzach...

Tak jak w historii odrodzenia Polski. Najpierw był „dzień deszczowy i ponury, gdy szeregami polskie dzieci poszły tułać się po świecie, po tym poszli na Warszawę stoczyć z wrogiem boje krwawe", a po tym przez mgławicę niepewnej walki, walki straceńców, przebiło się jasne promienne słońce odrodzenia, wolności i niepodległości...

Usymbolizowany przez naturę dzień. Dzień 10 listopada 1936 roku.

Ulica stołeczna już od najwcześniejszych godzin porannych przybrała wygląd odświętny. Zatopiona w barwach białoczerwonych i zieleni, zaludniła się mrowiem ludzkim.

Nastrój świąteczny i uroczysty. Trasa, którą przejeżdżać będzie Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, mieni się barwami polskich barw narodowych. Od ulicy Bagateli poprzez Aleje Ujazdowskie, Plac Trzech Krzyży, Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście do Zamku Królewskiego wszystkie słupy udekorowane flagami, wszystkie domy sztandarami, festonami i girlandami. Krzyżowane buławy, symbol najwyższej godności wojskowej, zdobią wystawy, okna i frontony domów państwowych.

Plac Zamkowy otoczony jest masztami o barwach narodowych, na których zatknięto orły polskie. Nawprost wjazdu na dziedziniec zamkowy wystawiono wielką bramę triumfalną z napisem „MARSZAŁEK POLSKI ŚMIGŁY RYDZ NIECH ŻYJE". Po obu stronach tej bramy wznoszą się kolumny, ubrane kwieciem żywym, ozdobione znakami Pierwszej Brygady i POW.

W miarę jak zbliża się godzina pierwsza, nadciągają pierwsze grupy i oddziały, które tworzyć będą szpaler na „Trasie Marszałków".

Słońce świeci jasno i pogodnie, ludzi jest coraz więcej, więcej, nastrój oczekiwania wzmaga się z minuty na minutę. Na podium przed domem wojskowym na Krakowskim Przedmieściu wstępuje pierwsza grupa weteranów. Stoją, Głowy trzęsą im się jakby nimi miotał wiatr dostojnej starości. Nachylają się ku sobie i szepczą:

— No, no.. że też Pan Bóg... nam jeszcze pozwolił... na oczy własne...

I milkną. Wszyscy wiedzą o czym mówią.

Zgóry wyznaczone miejsca na trasie zajmują związki, stowarzyszenia i organizacje. Wszyscy przybywają ze sztandarami i z orkiestrami. Zanim jeszcze Marszałek Śmigły Rydz opuszcza Gmach Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych, ulica stołeczna rozbrzmiewa marszem Pierwszej Brygady.

O godzinie drugiej szpaler zostaje zamknięty i nikomu już nie wolno przejść przez jezdnię. Organizacje Przysposobienia Wojskowego, które obstawiły ulicę Klonową, Bagatelę i część Alei Ujazdowskiej, przygotowują się do oddania honorów wojskowych Najwyższemu Dostojnikowi Armii. Padają raz w raz komendy „Baczność! Równaj!".

Kilka minut po godzinie drugiej rozlega się sygnał trąbki wojskowej i ustawiony przed Generalnym Inspektoratem Sił Zbrojnych szwadron I Pułku Szwoleżerów im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, prezentuje broń.

Słychać chrzęst spiżowego oręża, a w kilka sekund po tym przy dźwiękach marsza generalskiego wyjeżdża z G. I. S. Z. otwarte auto z Generałem Śmigłym Rydzem. Z lewej strony towarzyszy Marszałkowi gen. Szali, jako przedstawiciel pana Prezydenta, na przedzie jedzie wyższy oficer lotnictwa.

Na historycznym dziedzińcu Zamkowym ustawiono pośrodku stół okryty sztandarem państwowym. Stoi na nim popiersie Marszałka Piłsudskiego. Przed stołem ustawiono kilka rzędów krzeseł oraz kilka foteli.

Już o godz. 1 zaczęli przybywać na dziedziniec zaproszeni goście, a więc dostojnicy państwowi, przedstawiciele Sejmu i Senatu oraz Wojska.

Przed godz. 2 wkraczają na dziedziniec poczty wszystkich pułków ze sztandarami i ustawiają się półkolem. Środek zajmują poczty pułków, których sztandary okryte są orderem Virtuti Militari.

Następnie maszerują delegacje wszystkich formacyj broni ustawiając się za pocztami sztandarowymi.

(Dokończenie na str. 3-ej)

Wesoły kącik

Amerykańska historia

Pewien obywatel amerykański, mister Brown, przeczytał w gazecie następujące ogłoszenie.

„Mussolini wygrał wojnę z Abisynją, bo golił się maszynką do golenia „Centos“, którą można dostać za 20 dolarów w składzie głównym w mieście New - Texas. Wyślij 20 dolarów na maszynkę do golenia „Centos“, a wyjdziesz zwycięsko z każdej sytuacji życiowej“.

Mister Brown po przeczytaniu tego ogłoszenia wysłał natychmiast 20 dolarów, albowiem prowadził właśnie wojnę z sąsiadami o klucz od góry i chciał z niej wyjść zwycięsko.

Wysłał i czekał.

Czekał tydzień, czekał dwa — maszynka nie nadchodziła. Wystosował więc ostry list: „Jeżeli Panowie w ciągu tygodnia nie przyślą mi maszynki, lub nie zwrócą 20 dolarów, skieruję sprawę do sądu“.

Minął tydzień — odpowiedzi nie było.

Zniecierpliwiony mister Brown zajrzał do wielkiej księgi adresowej i odszukał adres jedynego w New-Texas adwokata.

Poczem napisał list z prośbą o zaskarżenie firmy „Centos“ do sądu.

Po paru dniach otrzymał odpowiedź: „Zechce pan łaskawie przysłać mi 20 dolarów na koszta sądowe...“

Mister Brown wysłał 20 dolarów adwokatowi i znów czekał.

Mijały tygodnie, miesiące, adwokat nie dawał znaku życia. Mister Brown zasypywał go listami, dopytywał się żądał, groził — bez skutku. Adwokat nie odpowiadał.

Oburzony obywatel amerykański postanowił się poskarżyć na niesumiennego adwokata i wystosował obszerną skargę do burmistrza New-Texas.

Po paru dniach otrzymał odpowiedź: „Skarga pańska zostanie rozpatrzona, jeżeli nadeśle pan 20 dolarów na znaczki stemplowe i koszta“.

Mister Brown wysłał natychmiast 20 dolarów i znów czekał i czekał, i żadnej wiadomości nie dostawał.

Wówczas Mister Brown zdenerwował się na dobre, kupił sobie za 20 dolarów bilet kolejowy do New-Texas i pojechał osobiście na miejsce.

Przede wszystkim udał się do właściciela nieuczciwej firmy „Centos“.

— Dlaczego pan mi nie przysłał maszynki? — spytał groźnie.

— Bo zabrakło towaru — wyjaśnił właściciel.

— Proszę mi zwrócić pieniądze!

— Pieniędzy z zasady nie zwracamy.

— Zobaczymy czy pan nie zwróci! — syknął oburzony mister Brown. — Idę natychmiast do adwokata.

Właściciel firmy „Centos“ wskazał mu grzecznie fotel:

— Proszę bardzo, niech pan siada. Jestem jedynym w tym mieście adwokatem.

— To skandal! — wybuchnął mister Brown. — Idę natychmiast na skargę do burmistrza.

— Niech się pan nie fatyguje — powstrzymał go właściciel firmy „Centos“, będący zarazem adwokatem. — To ja właśnie w naszym mieście piastuję urząd burmistrza.

— To taaak?! — ryknął oburzony mister Brown. — Widzę, że tutaj uczciwie się nic nie załatwi! Tylko siłą można uzyskać satysfakcję! Udam się po pomoc do przywódcy miejscowych gangsterów.

— Czem panu mogę służyć — uśmiechnął się burmistrz. — To ja właśnie jestem przywódcą miejscowych gangsterów.

Napoleon Sądek.

Na Wołyniu w roku 1915 — 1916

Epizody z bojów, stoczonych przez Marszałka Edwarda Śmigłego Rydza

W sierpniu 1915 r. Pierwsza Brygada Legionów maszerowała w kierunku Wilna. Żołnierze cieszyli się, że wezmą udział w boju o Wilno, bo wiedzieli, że jest to ukochane miasto komendanta i chcieli właśnie pod wodzą komendanta oswobodzić Wilno z rosyjskiego jarzma.

Miało się to jednak stać dopiero cztery lata później, w kwietniu 1919 r., kiedy to prawie ci sami żołnierze zdobyli Wilno pod rozkazami tych samych wodzów, pod naczelnym dowództwem Józefa Piłsudskiego, a bezpośrednim Edwarda Śmigłego - Rydza.

Na Wołyniu

W r. 1915 do tego nie doszło. Pod koniec sierpnia tego roku nagłym rozkazem zawrócono Pierwszą Brygadę z drogi i przerzucono na Wołyń. Wówczas był Wołyń drugorzędnym teatrem wojennym.

Główne siły niemieckie i rosyjskie zmagały się na północnym odcinku frontu i szykowały się właśnie do walnej, wielotygodniowej rozprawy pod Molodecznem, ale w razie większego powodzenia Rosjan na Wołyniu mogła się sytuacja za jednym zamachem zmienić zasadniczo.

Z drugorzędnego mógłby się Wołyń stać odrazu pierwszorzędnym teatrem wojennym i wojska rosyjskie stamtąd mogłyby uderzyć z flanki na główne siły niemieckie.

A właśnie źle zaczęło się dziać Austriakom na Wołyniu. Front przebiegał tam wówczas przez teren lesisty i błotnisty, poprzerzynany mnóstwem rzek i rzeczułek. Przewaga liczebna była bardzo wielka po stronie rosyjskiej, a w dodatku ludność miejscowa odnosiła się do Austriaków niesłychanie wrogo.

W wielkiej mierze mieli to Austriacy do zawdzięczenia niezmiernie surowym, a nawet okrutnym rządom wojskowym, jakie tam sprawiali.

Wspomagane zatem przez ludność, oddziały rosyjskie, szczególnie kawalerii, przedostawały się przez niedostępne zdawałoby się moczary i bagna przez front austriacki, niszczyły tam magazyny żywności i amunicji i poważnie zaczynały zagrażać austriackim liniom komunikacyjnym.

Męstwo potrajało szeregi

Była to wojna niesłychanie męcząca i wyczerpująca, a za wszelką cenę należało utrwalić i ubezpieczyć linię frontu. Tam to skierowano Pierwszą Brygadę Legionów. Młody żołnierz polski już wówczas zdobył był sobie szacunek i uznanie u dowódców austriackich i niemieckich, więc wysłano go tam, gdzie było trzeba, by męstwo i dzielność zastąpiły liczbę.

Zaraz na początku kampanii 1 pułk Legionów pod dowództwem podpułkownika Śmigłego - Rydza otrzymał niezmiernie trudne zadanie. Należało zdobyć przejście przez Stochód pod Smolarami.

Rzeka płynie w tem miejscu przez grunt torfiasty i bagnisty aż pięciu odnogami. Pod osobistym nadzorem podpułk. Śmigłego i pod silnym obstrzałem nieprzyjacielskim, przebyto ją w bród 17 września i wśród ciągłych utarczek zajęto Czersk i Bereźnicę.

Natarcie na Kostiuchnówkę

Nastąpiło wówczas rozdzielenie Pierwszej Brygady na dwie grupy. Uczyniła to austriacka komenda Legionów z pobudek politycznych. Wolała by komendant Piłsudski nie miał całej siły w ręku.

Pułki 4-ty i 6-ty pod dowództwem komendanta odmaszerowały na odcinek Kopcze-Czeben. Nad pozostałymi siłami Pierwszej Brygady, pułkami 1-szym i 3-cim, artylerią Brzozy i ułanami Beliny objął komendę, jako dowódca grupy, podpułk. Śmigły i otrzymał polecenie natarcia w kierunku Kostiuchnówki.

Komendant Piłsudski pożegnał się z oddzieloną grupą Pierwszej Brygady rozkazem z dnia 19 września, w którym między innymi czytamy:

„Żołnierze! Na krótki czas rozstaję się z wami, powołany do innych czynności. W wypróbowane ręce podpułkownika Śmigłego-Rydza oddaję komendę nad wami, wiedząc, że otoczycie go tem samem zaufaniem i miłością, z jakiemi odnosiliście się do mnie...“

Ppłk. Śmigły dowódcą grupy

Cała grupa Śmigłego przeprawiła się przez Stochód pod Hulewiczami 21 września. Rozpoczęto uciążliwy marsz w głąb kraju przez bagniste lasy w deszczowej porze. Żołnierze nie mieli ciepłej odzieży, często brakło im żywności i amunicji, a posuwać się naprzód można było tylko wśród nieustannych walk.

W boju zajęto Hołurje i Kołodię, ale krwawy i zacięty atak na Kostiuchnówkę został odparty przez przeważające siły nieprzyjacielskie. Trzeba się było cofać.

Odwrót po odpartym ataku pod naporem nieprzyjaciela należy do najniebezpieczniejszych rzeczy na wojnie, bo w każdej chwili może się zamienić w klęskę i rozsypkę. Pod wodzą Śmigłego dokonał się w największym porządku.

Dalsze krwawe walki

Następują krwawe walki pod Wolą Bielską i pod Sobierzycami. Wojska austriackie cofają się na całej linii.

Grupa Śmigłego zasłania odwrót, idzie w tylnej straży. Krwawe utarczki trzeba staczać nieustannie z coraz mocniej napierającym nieprzyjacielem. Ale w tych ciągłych utarczkach wyczerpują się siły żołnierza.

Marsz przez bagnisty grunt utrudza niepomiernie. Dokucza zimno, głód i deszcz. Wreszcie po długich zabiegach grupa Śmigłego została odkomenderowana na odpoczynek do Trojanówki, dokąd przybyła 11 października.

Odpoczynek miał trwać 7 tygodni, ale już o świcie 20 października wyruszyła znowu w bój. Okazało się, że 15 października wojska rosyjskie rozpoczęły wielką ofensywę na linii Styru i w trzech miejscach przełamały front, posuwając się o 20 km. naprzód.

Grupa Śmigłego została rzucona na powstrzymanie postępu nieprzyjaciela. Utrzymanie niezmiernie ważnej linii Styru zależało od tego, czy Śmigły wykona swe zadanie.

Zwycięstwo pod Jabłonką

Wykonał je w sposób, który zdobył najwyższe uznanie dla wodza i żołnierzy.

Klucz pozycyj rosyjskiej stanowiła wieś Jabłonka. Była silnie ufortyfikowana, miała liczną artylerję i karabiny maszynowe, a broniła ją brygada odeska, należąca do najdzielniejszych w armii rosyjskiej, wyróżniona zaszczytnym tytułem żelaznej.

Kilkakrotnie atakowała Jabłonkę piechota pruska, ale została odparta. Oddziały legionowe pod osobistym dowództwem Śmigłego zdobyły ją w brawurowym ataku na bagnety 21 października i odparły wszystkie przeciwnatarcia nieprzyjaciela. Następnego dnia w ciężkim całodziennym boju zdobyły również silnie umocnioną wieś Kukle.

Zwycięstwa pod Jabłonką i Kuklami wywołały podziw i najwyższe uznanie dowódców niemieckich i austriackich.

Komendant grupy armii, do której należała grupa Śmigłego, gen. niemiecki Gerock, wydał rozkaz do wojska, w którym między innymi pisał: **„Cała grupa armii wznosi na cześć Polaków, dzielnych zdobywców Kukli, trzykrotne: hurra!“**

Komendant korpusu, gen. Conta, przysłał do komendy Legionów następujący rozkaz: **„Wyrażam... moje szczególne uznanie za dzielne i dziarskie zachowanie się pierwszej polskiej Brygady Legionów przy zdobyciu Jabłonki, połączone ze świetnem i krwawem zwycięstwem... Zawiadomiłem cesarza o dzielnem zachowaniu się Legionów Polskich“.**

W ślad ze tymi rozkazami posypały się wysokie odznaczenia niemieckie na oficerów i żołnierzy grupy Śmigłego, która tymczasem wyruszyła do dalszych bojów.

W dniach 27 i 28 października zdobywa Śmigły w ciężkich walkach Kamieniuchę, a w dwa dni później podąża pod Wielkie Niedźwiedzie i bierze udział w wielkiej bitwie o Czartorysk, która trwała do 16 listopada. Tu znowu wódz i żołnierze zdobywają podziw i szacunek obcych.

Ale nieustające krwawe walki pociągnęły za sobą ciężkie straty. Zginęło wielu dzielnych oficerów. Listy strat w każdym oddziale wykazują po kilkudziesięciu ludzi. Kilkuset chorych musiano odesłać na tyły.

„Wśród bagien i lasów wołyńskich — pisze biograf gen. Śmigłego K. Cepnik — **wyrosły liczne krzyże, znaczące najdobitniej krwawą i znojną drogę tych, którzy walczyli i ginęli z wizją Wolnej i podległej Ojczyzny“.**

Jutro dokończenie

RADIO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

8.00 Sygnał czasu i „Hymn Narodowy“. 8.03 Koncert orkiestry wojskowej. 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w Warszawie. 10.30 „Pod pierwszym urokiem Żeromskiego“ — pogadanka. 10.45 Muzyka polska. 11.40 „Buława i szabla“ — odczyt. 11.50 Transmisje rewii wojskowej z Placu na Rozdrożu. 12.30 Fragment poranku muzycznego na „Fundusz Pomocy Zimowej dla bezrobotnych“. 13.30 Dalszy ciąg transmisji rewji wojskowej z Placu na Rozdrożu. 14.15 „Tańce polskie“. 14.45 Muzyka polska. 15.30 „O zarządzaniu gospodarstwem“ — pogadanka. 15.45 „Polska jest wasza“ — pogadanka oraz piosenki (audycja dla dzieci). 16.05 „Mikrofony na ulicach Warszawy w dniu 11 listopada 1918 r.“ 16.40 Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. z udziałem Tadeusza Łuczaja i Tadeusza Zygadły. 18.00 „Szlakiem dziejów“. 19.30 „Wieniec pieśni śląskich“. 20.35 Wiadomości sportowe. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 „Opowieść o Chopinie“ — III wieczór — „Pierwsza miłość — wyjazd z kraju“. 21.40 „Idzie żołnierz borem, lasem“ — audycja muzyczna. 22.20 Marsze polskie. 23.00 Muzyka taneczna. Zakończenie audycji o godz. 23.30.

Wręczenie buławy Marsz. Śmigłemu

(Początek na str. 1-ej)

W pierwszych rzędach zajęli miejsca duchowni wszystkich wyznań z prymasem kardynałem Hlondem i kardynałem Kakowskim na czele, obok zajęli miejsca marszałkowie Izb Ustawodawczych, premier Składkowski oraz pozostali członkowie Rządu. Attache wojskowi stoją na przedzie obok przedstawicieli wojskowości.

15 minut przed 3 wchodzi min. Spraw Wojsk. gen. Kasprzycki. Dowodzący delegacjami wszystkich pułków gen. Bończa - Uzdowski melduje min. gen. Kasprzyckiemu obecność wszystkich. Min. Kasprzycki po przyjęciu raportu wita się z dostojnikami państwowymi i wojskowymi.

Po chwili wchodzi na dziedziniec szef kancelarii wojskowej Prezydenta Rzplitej gen. Schally w towarzystwie swego zastępcy i wśród zupełnej ciszy kładzie na stole kasetkę z buławą marszałkowską.

Punktualnie o godz. 3 rozlegają się dźwięki hymnu państwowego. Wszyscy powstają z miejsc, osoby cywilne zdejmują okrycia z głowy, wojskowi salutują. Wchodzi Prezydent, za nim Generalny Inspektor Sił Zbrojnych. Chylą się sztandary pułkowe.

Dziedziniec zamkowy zalega cisza, że słychać każdy oddech. Wszystkie oczy skierowane są na Prezydenta, który zwracając się do Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych oświadcza, że mianując Go Marszałkiem Polski udziela Mu nie tylko najwyższej godności wojskowej, ale jest to również pewien symbol.

Buławę marszałkowską zasłużył sobie gen. Śmigły-Rydz swą ofiarną i owocną pracą, kroczącą po drodze Marszałka Piłsudskiego.

Prezydent wręcza mu buławę. Następuje długi i serdeczny pocałunek. Orkiestra gra hymn państwowy, z armat ustawionych opodal Zamku oddano 20 strzałów, które obwieszczają, że gen. Śmigły-Rydz otrzymał buławę marszałkowską.

Po chwili zabiera głos Marszałek Śmigły-Rydz. Oświadcza, że jako żołnierz jest głęboko wzruszony tą chwilą, kiedy najwyższy zwierzchnik Sił Zbrojnych i Głowa Państwa wręczyła mu w historycznych murach Zamku Królewskiego buławę marszałkowską.

Dzieje się to w obecności zwycięskich sztandarów pułkowych, kolegów i towarzyszy broni. Dziękując wszystkim obecnym za przybycie na tę uroczystość, Marszałek Śmigły - Rydz wyznaje, że robiąc w tej chwili rachunek swego życia, nie widzi swego dorobku, natomiast widzi przed sobą wielki dług, który musi spłacić. Zdaje sobie całkowicie sprawę z trudnych zadań, które na niego teraz spadają.

Rozpoczyna się składanie życzeń. Pierwszy składa prymas ks. kardynał Hlond, następnie kolejno premier gen. dr. Sławoj - Składkowski, marszałek Senatu Prystor, marszałek Sejmu Car, minister Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki, wreszcie w imieniu Inspektoratu Sił Zbrojnych gen. inż. Berbecki, który zapewnił Go o całkowitym oddaniu.

Z kolei Marszałek Śmigły - Rydz przechodzi w towarzystwie min. Kasprzyckiego i szefa Sztabu gen. Stachiewicza oraz adiutantów przed frontem pocztów sztandarowych pułków oraz delegacjami.

A tymczasem szpalery i ludność zebrana na chodnikach nie opuszcza swoich stanowisk. Pragną teraz oddać hołd Marszałkowi Śmigłemu, gdy wracać będzie z Zamku po nominacji i w ręku dzierżyć będzie marszałkowską buławę.

Jesteśmy na Placu Zamkowym. Auto Marszałka Śmigłego ustawiono tuż przed kolumną Zygmunta. Ulicę zalega cisza. Każdy stara się wsłuchać w dźwięk licznie wzdłuż całej trasy zainstalowanych megafonów, by duszą swoją przeniknąć mury zamkowe.

Punktualnie z nastaniem godziny trzeciej, a obwieszcza ją zegar zamkowy, rozbrzmiewają dźwięki hymnu narodowego i do uszu dolatuje drżący ze wzruszenia głos Pana Prezydenta.

Tłumy stoją z odkrytymi głowami i wsłuchują się w każdy ton, w każdy dźwięk, jaki niosą fale eteru.

O godzinie 3 mint 13 poważną i dostojną ciszę rwą huki salwy honorowej jaką oddaje ustawiona obok zamku artyleria. Gdy w cichym powietrzu rozpływa się echo ostatniego 20-ego strzału, szofer Marszałka Śmigłego natyka duży proporzec i zdejmuje z niego pokrowiec. **Z szelestem rozprostowuje się jedwabna chorągiew z orłem na tle dwóch złotych skrzyżowanych buław.**

O godz. 3 minut 20 pada komenda:

„Baczność!" „Prezentuj broń"!, rozbrzmiewa hymn narodowy **i z buławą w prawej ręce wychodzi na plac zamkowy Marszałek Śmigły w towarzystwie generalicji.** Galopuje w Jego kierunku dowódca batalionu stołecznego i składa Mu pierwszy raport.

Marszałek Śmigły odsalutowuje dotknięciem buławy do daszka, a następnie przechodzi przed frontem oddziałów: Piechoty, kawalerii i artylerii. Przed każdą formacją Marszałek zatrzymuje się, staje frontem i pozdrawia żołnierzy. Odpowiadają Mu: **„Czołem panie Marszałku!".**

Teraz dopiero oczekuje na Marszałka Śmigłego ludność cywilna stolicy.

Już w chwili, gdy siada do auta obstąpiony całą chmarą fotografów zebrana dookoła zamku publiczność zrywa się do owacji. Gdy wreszcie poprzedzane szwadronem honorowym auto rusza w drogę powrotną, wśród tłumu leci nieprzerwany okrzyk:

„Niech żyje!".

Orkiestry ustawione wzdłuż trasy grają już teraz wyłącznie hymn narodowy.

Marszałkowski salut buławą podnieca publiczność do tego stopnia, że z niezwykłym trudem udaje się utrzymać szpalery. Publiczność prze tak silnie, że środkiem jezdni pozostaje tylko tyle miejsca ile potrzebują konie szwoleżerskie.

Auto jedzie już teraz dużo wolniej niż w drodze na zamek. I jedzie po kobiercu kwiatów...

Daleko już jest Marszałek, wjeżdża już do Gmachu G. I. S. Z.-u, a ulica stołeczna nie porusza się z miejsc. Tłum zamarł. Skamieniał. Patrzy jeszcze w kierunku Alei, w kierunku G. I. S. Z.-u i w zadumaniu powiewa kapeluszami.

Od palety do buławy marszałkowskiej

Lata młodzieńcze Marszałka Śmigłego-Rydza

11 marca 1886 roku narodził się państwu Rydzom synek, któremu nadali na chrzcie imię Edward.

Państwo Rydzowie nie byli ludźmi zamożnymi, nie opływali w dostatki, to też ich syn różnił się od wychuchanych dzieci wychowywanych w dobrobycie.

Już od wczesnego dzieciństwa odczuł surowość życia i nauczył się z nim borykać.

Sytuacja materialna w domu radykalnie się zmieniała wraz z przedwczesnym zgonem ojca. Gdy zabrakło jedynego żywiciela rodziny, nędza była częstym gościem w domu.

Sieroca dola

Wkrótce po śmierci ojca, odumarła Edwarda i matka. Mały chłopczyk został sierotą — został na świecie pozbawiony ciepła rodzinnego.

Sierotę przygarnął dziadek, ojciec matki, który brał udział w Powstaniu Styczniowym i który był wielkim patriotą. Przywiązał się bardzo do swego wnuka, chłopca spokojnego o dużych, myślących oczach.

W długie wieczory zimowe opowiadał mu o wielkiej sprawie, o walkach, prowadzonych przez powstańców z najeźdźcami, o bohaterstwie bojowników o Niepodległość Polski.

Pamiętaj, że jesteś Polakiem

Przed oczyma wrażliwego chłopca wyrastały pola bitewne, na których padali od kul znienawidzonego wroga bohaterzy narodowi. W uszach dźwięczał mu szczęk broni i świst kul. Chłopczyk ze skupieniem słuchał opowieści dziadka, a gdy ten pod koniec zauważył:

— Wśród wszystkich okoliczności, jakie ci nasunie życie pamiętaj, Edwardzie, że jesteś Polakiem, że przyszłeś na świat na polskiej ziemi. A to wiele znaczy. Setki i tysiące męczenników oddało swe życie w ofierze za naszą wolność. Te ofiary nie powinny pójść na marne... Czy będziesz o tym pamiętał?

— Tak dziadziusiu, będę o tym pamiętał! — odpowiadał zamyślony chłopczyk.

Lata szkolne w Brzeżanach

W roku 1897, gdy Edward liczył 11 lat, zaczął uczęszczać do gimnazjum w Brzeżanach. Każdego ranka szedł z tornistrem na plecach z odległego domku dziadka, znajdującego się na krańcach miasta, do szkoły. Dla Edwarda nie było to wcale uciążliwe. Z radością bowiem szedł do szkoły.

Uczył się dobrze i chętnie. Chciwie wchłaniał w siebie wiedzę.

Nauczycele darzyli go wielką sympatią. Poza tym że był dobrym i pilnym uczniem, odznaczał się bowiem jeszcze prawością i siłą charakteru. Nie mniej lubili go koledzy, ponieważ był bardzo koleżeński, każdemu służył zawsze pomocą i nigdy nie pysznił się tym, że jest prymusem.

Już w latach dziecięcych Edward wykazał, że posiada zdolności organizacyjne. Będąc jeszcze w pierwszej klasie gimnazjum, zorganizował grupę, której zadaniem była walka z paleniem papierosów.

Organizacja ta nie zadawalała się tylko prowadzeniem propagandy antytytoniowej. „Konfiskowała" również tytoń i papierosy u tych uczniów, którzy palili w tajemnicy przed kolegami i nauczycielami.

„Skonfiskowany" tytoń i papierosy Edward darował domowi starców, polecając rozdać je wśród tych jego mieszkańców, którzy odczuwali ich brak.

Umiłowana historia

Spośród wszystkich przedmiotów udzielanych w szkole największe zamiłowanie Edwarda budziła historia Polski. Godzinami mógłby siedzieć na lekcji historii i przysłuchiwać się profesorowi, opowiadającemu o królach i bohaterach polskich.

Poza tym jego szczególne zainteresowanie budził Napoleon. Pochłaniał wprost wszystkie dzieła, które były poświęcone działalności tego wielkiego wodza.

Gdy Edward podrósł, starał się swój entuzjazm do wiedzy wpoić również w kolegów. W tym celu założył na terenie szkoły kółka samokształceniowe, w których pogłębiano wiadomości z różnych dziedzin interesujących uczni.

Do tych kółek przyjmowano wszystkich kolegów bez względu na narodowość. Nie istniały dla niego różnice narodowościowe. Nienawidził tylko najeźdźców, którzy pozbawili Polskę niepodległości.

Pragnienie wiedzy

Energia młodego Rydza nie mogła się wyładować na terenie kółek samokształceniowych. Jego pragnienie wiedzy było tak silne, że sam w zaciszu domowym kształcił się dalej.

W tych czasach literatura rosyjska przeżywała swój najbujniejszy okres. Nauczył się więc rosyjskiego i czytał dzieła rosyjskich autorów w oryginale.

Od wczesnego dzieciństwa Edward zdradzał zdolności malarskie. Pierwszy malarski występ odbył się w drugiej klasie gimnazjum.

Pewnego dnia narysował na tablicy dużego Orła Polskiego, dając tym jednocześnie wyraz swym uczuciom patriotycznym. W następnych klasach poświęcał coraz więcej czasu malarstwu.

Jego zeszyty roiły się od rysunków i szkiców, a latem zrywał się o świcie z łóżka i szedł za miasto z przyrządami malarskimi. Rozkładał się na trawie i starał się przelać na papier czar budzącej się ze snu przyrody.

Bardzo często karykatury nauczycieli rysowane przez niego pojawiały się na tablicy w klasie. Były tak dobre i tak dowcipne, że budziły powszechny śmiech.

Niemniej interesował go teatr. Raz nawet brał czynny udział w przedstawieniu amatorskim. Nietylko występował jako aktor, ale namalował i dekoracje, jak również zaprojektował kostumy.

W grupie bojowników

Jego kółko znajomych było bardzo ciekawe i poważne. Przebywał tylko w towarzystwie ludzi inteligentnych i przychodził do domów, w których hołdowano ideom niepodległościowym.

Już jako uczeń szóstej klasy Edward Rydz stał w kontakcie z grupą bojowników o Niepodległość. Wraz z nimi zakładał potajemne kółka patriotyczne i czynnie w nich pracował.

Nie złamał więc przyrzeczenia danego dziadkowi: Pamiętał o wielkiej sprawie i nakłaniał innych do pamiętania o niej.

W jutrzejszym numerze dalszy ciąg szkicu biograficznego o Marszałku Śmigłym - Rydzu.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

STRESZCZENIE:
Po ucieczce z Otwocka, Sokół umieścił Tanię w mieszkaniu swej ciotki, a sam wrócił do pracy w fabryce papierosów na Bonifraterskiej. W tejże fabryce pracowała młoda robotnica, Jadzia, która kochała Sokoła, nie wyznając mu swej miłości. Gdy go tydzień nie było przy pracy, nie sypiała po nocach zaniepokojona jego losem. Gdy wrócił, gdy ujrzała go przy pracy, ręce jej opadły. Zauważył to majster, który ostro ją zganił.

Robotnice przy sąsiednich stolikach szeptały:

— Podobasz mu się, Jadziu... Teraz udaje, że jest zły na ciebie, a po kilku dniach zacznie zalecać się na dobre... Oho, znamy go już...

— Ta blondynka Nacia — opowiada inna robotnica pół — szeptem, oglądając się czy nikogo z majstrów nie ma obok — pamiętacie chyba tę blondynkę Nacię? Ta, co miała tak piękne, niebieskie oczy... Otóż właśnie ona zaszła w ciąże... Jest teraz w szóstym miesiącu... Dał jej pieniądze, by się jej pozbyć... wyjechała na wieś, do swoich rodziców... A teraz szuka sobie nowej dziewczynki... To okropny babiarz...

— Nie gadaj, bo oto znów do nas wraca... — szepnęła inna.

Ucichło wokoło. Znów ręce kobiece szybko latają z jednej paczki do drugiej, z błyskawiczną szybkością zawijając papierosy w banderole.

Majster wraca. Ręce założył do tyłu a jego małe, świdrujące oczy spoglądają badawczo na dziewczęta, jak oczy sędziego śledczego. Jak gdyby wyczuł, że to o nim była teraz mowa. Zbliża się kocimi krokami do Jadzi, staje obok niej i już łagodnym głosem powiada:

— A teraz jestem bardzo zadowolony z pani... O, tak właśnie trzeba pracować...

Uśmiecha się, i mówi dalej:

— Jeśli złoszczę się, czynię to tylko dla dobra robotnic... che, che, che... A one tego wcale nie rozumieją... Przyjemnie teraz popatrzeć, jak wasze rączęta obracają się szybko... Tak właśnie trzeba pracować...

Jadzia nie odpowiada. Pragnie, by już odszedł od jej stolika. Czego chce od niej ten człowiek? Niech jej da spokój.

Znów zadrżała! Przeszedł obok niej Tadeusz Orliński. Zawołał majstra. Rozmawia z nim o czymś. Nie słyszy. — O czym oni tam rozmawiają? — Jest zresztą tak oszołomiona bliskością Tadeusza, jak gdyby napiła się jakiegoś alkoholu. Ach, niech tylko nie poznaje po jej twarzy, po jej minie. Być może, iż w tej chwili zarumieniła się...

— Jadziu, zarumieniłaś się nagle... — odezwała się jedna z jej koleżanek — Co się stało? Już cię majster pozyskał swoim słodkim tonem? Potrafi to dobrze czynić, nie ma co gadać...

— Zostaw Kaziu, nie kpij ze mnie... Po prostu jest mi gorąco i nic więcej...

Sokół z majstrem odeszli. Godziny lecą. Już południe. Przerwa obiadowa. Jadzia wyjmuje z torebki swe śniadanie, chleb z masłem, i zajada. To jej śniadanie i to jej obiad zarazem. Oczyma szuka wokoło Tadeusza.

Gdy go widzi, jest jej jakoś weselej na duszy. Chciałaby bez przerwy spoglądać na niego. Zapomniałaby o wszystkich swych utrapieniach. O chorej matce, o wilgocią ociekającej izbie piwnicznej, gdzie nigdy nie zajrzy promień słońca i gdzie nawet za dnia kopci się lampkę naftową. Zapomina o swym bracie, który siedzi we więzieniu za kradzież dwóch bochenków chleba, i o siostrze, którą uwiódł właściciel pralni, w której pracowała. O tych wszystkich swych troskach, utrapieniach zapomina Jadzia, gdy tylko spotyka Tadeusza Orlińskiego.

— Czemu pani jest taka zamyślona? — usłyszała za sobą głos majstra.

Ujął jej rękę. Spojrzała na niego zaniepokojona. Ale majster uśmiecha się:

— Ach, jakie pani ma śnieżno-białe rączki... Panno Jadwigo, właściwie trzeba podwyższyć pani zarobki... Pomówię z dyrektorem. Wcale nic o tym nic wiedziałem, że matka pani jest ciężko chora...

Nie wypuszcza z ręki jej dłoni. Boi się cofnąć swą rękę. Odzywa się do niej cichutko:

— Pomówię z dyrektorem... Napewno dołoży jeszcze dziesięć kopiejek dziennie... — A po tym dodaje jeszcze ciszej. — Proszę wejść po pracy do mojego pokoiku... Dam pani odpowiedź...

Dziesięć kopiejek dziennie podwyżki! Jadzia aż zadrżała z radości na myśl o takiej sumie. A jednak ten majster — to dobry człowiek; wziął pod uwagę jej ciężką sytuację. Wie, że matka jest chora, dlatego pragnie przyjść jej z pomocą.

Być może — rozmyśla dalej — że pragnie co innego. — Ale nie boi się. Będzie z nim nader ostrożna. A siłą jej nie zdobędzie.

Ach, jakże matka ucieszy się, gdy dowie się o tej podwyżce. Lekarz kazał dawać matce mleko. A już tydzień, jak w domu nie było ani kropli... Jadzia ma dwadzieścia kopiejek dziennie; musi za te pieniądze utrzymywać matkę, siostrę w ciąży i siebie. Musi opłacić komorne, ubrać się. Teraz będzie już mogła mleko kupić i na mięso czasem starczy.

Myśl o podwyżce dodaje jej ochoty do pracy. Ręce jej ślizgają się po pudełkach z błyskawiczną szybkością. Reszta robotnic może ją z trudem dogonić...

— Co to, Jadziu, co się z tobą nagle stało? — pytają zdziwione koleżanki.

— Chyba śpieszy się na jakąś randkę — żartuje starsza robotnica, wymęczona, o wychudzonej twarzy i mgłą zakrytych oczach.

— Albo ktoś jej obiecał, że się z nią ożeni... — kpiła znów inna.

Jadzia nie odpowiada na te docinki. Niech się śmieją, niech żartują sobie. Czeka z niecierpliwością, by się praca skończyła. Chce przynieść dziś do domu radosną nowinę, że otrzymała podwyżkę. Ach, co to za radość będzie w domu.



Puść mnie łajdaku.

Rozległ się gwizd syreny. Robotnice zrzucają ze siebie fartuchy. Szum, zgiełk, wrzask, wszyscy śpieszą się by czym prędzej wyjść z tej fabryki, by odetchnąć innym powietrzem.

— No, idziesz? — pyta Jadzię jej koleżanka, Jasia, z którą zawsze wracały do domu.

Jasia to jedyna przyjaciółka Jadzi, z którą przebywa po pracy i często w niedzielę wybiera się na spacer.

— Nie... nie... — nie wie co jej odpowiedzieć — idź dziś do domu sama.

— Co to, masz już randkę? — zapytała Jasia, spoglądając podejrzliwie na swą przyjaciółkę.

— Nie, nie mam randki. Dowiesz się zaraz o wszystkim. Zaczekaj na mnie przed fabryką.

Jadzia przebiegła szybko podwórze fabryki. Skierowała się do jakiegoś ciemnego korytarza. Tam mieści się pokój majstra Kazimierczaka. Zatrzymała się przed drzwiami. Serce wali jak młotem. Pragnie zapukać do drzwi, ale nagle zadrżała. Obok niej przechodzi Tadeusz.

Spokojnym ruchem ręki sięga do kieszeni, wyjmuje stamtąd odezwę i podaje jej.

— Przeczytajcie to, towarzyszko — powiada szeptem — a po przeczytaniu dajcie komu innemu...

Szybko odchodzi. Spogląda w ślad za nim zakochanymi oczyma i chowa odezwę za pazuchę, jak gdyby była jakimś drogocennym skarbem... przecież to było w jego ręku...

Stoi jeszcze chwilę przed drzwiami majstra i nie ma odwagi zapukać. Ręka jej drży. W końcu zapukała.

— Wejść ! — rozległ się głos majstra.

Nieśmiało otwiera drzwi, powoli wchodzi do pokoju. Kazimierczyk uśmiecha się i gdy tylko zamknęła za sobą drzwi ujął jej rękę.

— Sprawa jest na dobrej drodze — powiedział — rozmawiałem z dyrektorem... Dołoży... Proszę... Niech panna Jadzia spocznie... Proszę usiąść, tu na tej kozetce...

Jadzia stawia nieśmiało kilka kroków i siada. Drży cała, z trudem może odetchnąć.

— A zatem zgodził się dołożyć? — pragnie upewnić się w swym szczęściu.

— No, tak... Wszystko, rzecz jasna, zależy teraz ode mnie... — Uśmiecha się majster, a oczy jego nabrały jakiegoś dziwnego połysku.

Siada obok niej. Pragnie odsunąć się, ale obawia się, czy nie urazi go tym zachowaniem. A obrazić go w takiej chwili, oznaczałoby stracić te dziesięć kopiejek dziennego zarobku.

Wzrok jej pada na drzwi. Sama nie wie, czemu tam teraz spogląda. Chciałaby jak najprędzej stąd uciec.

— Dziękuję, bardzo panu dziękuję — powiada cicho i westchnęła ciężko.

Patrzy na jej twarzyczkę tak, jak myśliwy spogląda na zbliżającą się zwierzynę. Twarz jego rozjaśnia uśmiech, wargi jego drżą lubieżnie. Ach, jaki ten człowiek jest teraz wstrętny.

— Ile lat ukończyła teraz panna Jadzia? — pyta nagle, ujmując jej rękę.

— Dwadzieścia dwa...

— A wygląda pani co najwyżej na dziewiętnaście...

— Czy mogę już odejść? — podnosi się z miejsca, chcąc przerwać tę rozmowę.

— A nie wiedziałem wcale, że jesteś taka niedobra — zmienia nagle ton majster.

Spogląda na jego szeroko rozwarte źrenice, spostrzega jego gwałtowny oddech. Coraz mocniej zaciśnia jej dłoń.

— O co panu chodzi? — pyta drżącym głosem.

— O nic... Nic nie chcę... Powiadam tylko, że jesteś bardzo ładna...

Ujął ją w pół. Odsuwa się, przestraszona.

— Panie Kazimierczak, to nie wypada... Niech pan da mi spokój...

Usiłuje wyrwać się z jego ramion, drży cała, gdy spostrzega jak żądza wykrzywia jego brzydką twarz.

— Jadziuniu, mój... Pragnę ciebie już tak dawno... — zbliża swą twarz ku niej.

— Na miłość Boską, niech mi pan da spokój — pragnie się wyrwać z jego ramion, a twarz jej wyraża ból i rozpacz.

— Jadziuniu kochana, nikt nas nie widzi, nikt się o tym nie dowie... Kocham cię bezgranicznie... Tyś taka piękna... Najpiękniejsza u nas w fabryce... No, podaj twe usteczka... Nie upieraj się... Przecież nie jesteś z kamienia.

Mocno ujął ją w swe ramiona, z całą siłą przyciska do siebie jej ciało. Z ust jego płynie bełkot:

— Jadziuniu, wzbogacę ciebie... Wynajmę dla ciebie mieszkanie... Pożądam ciebie, kocham ciebie bezgranicznie... Nic złego ci nie uczynię — usiłuje zdjąć jej bluzkę. — Nie bój się, kociaku...

Zmaga się z nim ostatkiem sił. Krople potu ukazały się na jej czole. Z początku prosi go bojąc się czymkolwiek go urazić:

— Panie Kazimierczak, niech się pan zlituje nade mną... Niech pan mi da spokój, gdybym o tym wiedziała, nie przyszłabym tu do pana... Niech pan mnie puści...

Ale gdy spostrzegła, że jest coraz gwałtowniejszy, że przestaje panować nad sobą, że zabraknie jej sił i nie będzie mogła się dłużej opierać zmieniła ton:

— Panie Kazimierczak, albo pan mnie puści, albo będę krzyczeć...

— Nie uczynisz tego... sapie, jak lokomotywa.

— Puść mnie pan — krzyczy Jadzia.

— Nie krzycz, bo ci zaraz pysk stulę! — zmienia nagle ton majster i zaczyna rwać na niej sukienkę.

— Puść mnie łajdaku — udało jej się nareszcie wyrwać z jego rąk — wypuść mnie stąd natychmiast...

Sama nie wie, skąd się do niej wzięło nagle tyle odwagi, siły. Nie myśli już o skutkach tego czynu, że jutro może wyrzucić ją za te słowa z fabryki. Teraz wie tylko jedno: musi obronić swoją cześć kobiecą.

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów

P. Irena Iłes (-) Podpis był niewyraźny. Żadne niebezpieczeństwo Pani nie grozi. Będzie zmiana. Również w pracy, choć nie prędko. Kuzynka jest Panu życzliwa. Ze znajomym sprawa rychło się wyjaśni.

P. Aneri. Ma Pani bardzo dobry i miły charakter. Będzie Pani wymarzoną małżonką. Narzeczony wyzdrowieje, w zdrowiu jego matki nastąpi zmiana na lepsze. Na pozostałe pytania sny Pani nie odpowiadeją.

P. Biała Lidja. A jednak ten znajomy lubi Panią. Jest jakaś przyczyna, która go zmusza do podobnego postępowania. Pozna Pani Karola. Otrzyma Pani pieniądze. List nadejdzie.

„Starszy Pan". Otrzyma Pan pieniądze. List nadejdzie, lub papier urzędowy. Spędzi Pan miłe chwile w towarzystwie kobiety. Będzie Pan świadkiem zajścia ulicznego.

Tułów bez głowy

Straszny finał przejażdżki motocyklem

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie rozpoznawał sprawę tragicznego finału przejażdżki motocyklowej.

Henryk Styczek wraz ze swą znajomą, 20-letnią Albiną Finkelszteinówną, wybrał się na wycieczkę motocykową.

Wieczorem towarzystwo wracało do Warszawy. Styczek siedział przy kierownicy, znajoma zaś z tyłu na siodełku.

W ten sposób dojechano do szlabanu kolejowego pod Okęciem na szosie Warszawa — Radom.

W tym właśnie czasie nadjeżdżał pociąg i szlaban opuszczano do dołu. Styczek, jadąc z szybkością 50 klm. na godzinę, przypuszczał, że uda mu się przejechać przejazd, nim zapora opadnie.

Przy mijaniu drugiej zapory Styczek zmuszony już był opuścić głowę. Był przekonany, że i towarzyszka dostrzegła opuszczającą się zaporę i we właściwym czasie pochyli tułów.

Po przejechaniu przeszkody Styczek, nie odwracając głowy, zawołał do znajomej, czy bardzo się obawiała. Nie otrzymał jednak odpowiedzi i gdy kierowca odwrócił się ujrzał z przerażeniem, że na siodełku za nim siedzi tułów bez głowy.

Okazało się, że Finkielsteinówna czy to skutkiem niedostrzeżenia opadającego szlabanu, czy też niedostatecznego pochylenia wpadła akurat pod szlaban i dzięki szybkości motocykla żelazny pręt uciął jej głowę.

Styczka pociągnięto do odpowiedzialności za nieostrożne spowodowanie śmierci.

Na wczorajszej rozprawie nieszczęśliwy kierowca tłumaczył, iż z jego strony nie zachodziła żadna nawet lekkomyślność a tragiczny wypadek był wynikiem siły wyższej.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Tragedia śpiewaka podwórzowego

Nie pragnie miłości, a jedynie pracy!

„ŚPIEWAK PODWÓRZOWY" pisze nam:

„Mam lat 24. Jestem po wojsku. Młody, podobno przystojny, zdrów, w pełni sił i chęci do życia. Lecz życie jest dla mnie ciężkie, gdyż nie mam pracy, żadnej rodziny, ani też znajomych, którzy by mi pomogli do otrzymania jakiegokolwiek zajęcia.

Ktoś mi kiedyś powiedział: „Masz ładny głos, możesz chodzić po podwórkach — na pewno zarobisz". Powiedział to żartem — ja wziąłem to poważnie. Posłuchałem go — i długo się nie namyślałem. Tego samego dnia zacząłem śpiewać.

Z początku szło mi dobrze. Leciały papierki z pieniędzmi. Ba! nawet kartki, z których czytałem: „Jesteś śliczny", „Podobasz mi się", „Przyjdź tu i tu" i t. d.

Takich kartek dostawałem co dzień kilka. Lecz to mnie nie cieszyło. Daleko byłem myślą od miłostek. Owszem — na spotkania stawiałem się, ale to jedynie dlatego, że ciągnęła mnie tam przygoda, jakaś nowość i myśl, że wreszcie przyjdzie może ktoś, kto wskaże mi inną, właściwszą drogę życia — nie taką ostatnią, dziadowską, jaką z braku pracy sam sobie obrałem.

Omyliłem się, gdyż jak prędko zyskiwałem wokół sympatię, tak prędko ją traciłem. Zaczynałem się nie podobać. I nie dziwiłem się temu. Przy spotkaniach byłem zawsze małomówny, zamyślony i nigdy nie podzielałem czyjejś wesołości.

Ach, ileż to razy podczas śpiewu łzy mi stawały w oczach, ile razy nie mogąc ich powstrzymać, płakałem nad swoim losem i nie kończąc zaczętej piosenki, wychodziłem z podwórza. I wtedy, choć słyszałem, jak sypią się z okien papierki z pieniędzmi, nie wracałem się.

A przecież śpiewałem tylko dla pieniędzy. I znów wchodziłem na inne podwórko, jak dziad, jak nieczłowiek, jak pies sponiewierany.

Tak przeszło lato. Przyszła zima. Z nią mróz. Śpiewałem w dalszym ciągu. Przeziębiłem się. Ostatnią, choć dziadowską deskę ratunku, zabrała mi grypa.

Dziś śpiewam jeszcze. Ale nikt mnie nie słyszy. Brak mi sił. I czuję, że niedługo przestanę zupełnie śpiewać... bo przestanę żyć...

Tak, przestanę żyć!

„Fraszka jest umrzeć — ale straszna rzecz jest nie żyć" — powiedział W. Hugo w „Nędznikach". I to jest prawda. Lecz dla mnie straszniejszą rzeczą, niż śmierć jest — nie śpiewać. Śpiew kocham tak, jak samo życie — więcej nawet!

Tak bardzo chciałbym pracować, odzyskać siły i szkolić się. I kto wie — może w przyszłości byłby ze mnie ktoś. Bo tak mówią mi znajomi. Często też słyszę, że mógłbym z powodzeniem występować w teatrze — dlaczego nie staram się? Odpowiadam, że nikt mnie na razie nie może „odkryć". Jestem sam, a samemu trudno.

Więc kto da mi pracę? Kto mnie odkryje? Kto poda mi rękę?

Apeluje do Waszych serc, Dobrzy Ludzie! Pomóżcie mi!"

*

Przyłączamy się najgoręcej do apelu „Śpiewaka podwórzowego". A nuż będzie z niego drugi Kiepura?

Na małej wokandzie...

Obraza moralności

(A.E.) W stowarzyszeniu „Samopomoc posagowa" panował ożywiony nastrój.

— Szmondak pan jesteś — tłumaczył szczuplutki pan Jakób Knajdel olbrzymiemu Salomonowi Marcherowce.—Co pan myślisz, że jak pan jesteś wielki, to pan jesteś silny? Ja chociaż jestem taki mały, to mogie pana podnosić, jak piórko.

— Idź pan, głupstwo pan wygadujesz! — obruszył się pan Marcherowka.

— Kłócisz się pan? No to pana powiem, że mogie pana wziąść na plecy i przenosić przez całe Warszawe!

— Mnie?!

— Tak! Od Muranowa, do Mokotowiu!

— Sto złotych pana dam, o wiele mi pan przeniesiesz!

— A ja dam sto złotych, o wiele nie przeniosę!

Zakład stanął. Pieniądze złożono w ręce zaufanej osoby, poczem obaj panowie, otoczeni rojem ciekawych, opuścili lokal stowarzyszenia.

W bramie pan Knajdel zatrzymał się i zakasał rękawy.

— Zdejm pan palto — rzekł.

— Dlaczego mam jego zdejmować? — zdziwił się pan Marcherowka.

— Z powodu ja mam pana samego nosić, a nie razem z paltem.

— Niech i tak będzie.

— A teraz zdejmuj pan buty.

— Poco?

— Bo oni też ważą.

— Jak ja będę wyglądał bez butów?

— Mi to absolutnie nie obchodzi, panie Marcherowka. Zdejmuj pan buty, albo przegrałeś pan zakład.

Nieszczęsny olbrzym, zagrożony utratą stu złotych, zzuł obuwie. Następnie, na żądanie Knajdla ściągnął marynarkę i spodnie, poczem zgrzytając zębami, resztę garderoby.

Wówczas pan Knajdel zrozumiał, że się przerachował. Ale nie było rady. Postanowił więc walczyć do upadłego, wziął pana Marcherowkę na plecy i ruszył z nim na miasto.

W pewien czas po tym wydarzeniu obaj panowie stanęli przed sądem, jako oskarżeni o obrazę moralności.

— Wysoki Sądzio! — mówił pan Knajdel na rozprawie. — Marcherowkie to potrzebujesz pan ukarać, ale mi bynajmniej. Ja nie chodziłem za golego!—

Pan Marcherowka natomiast wywodził, że rozebrał się przecież w bramie. A że go Knajdel wyniósł na ulicę, więc Knajdel jest winien.

Sąd skazał obu oskarżonych na 10 dni aresztu.

Nadużycia urzędniczki

Zdołała „zainkasować" 30.000 zł.!

Urzędniczka biblioteki uniwersyteckiej Uniwersytetu J.P. w Warszawie, Ulanowska, stanęła wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie oskarżona o liczne nadużycia sięgające kwoty 30.000 zł.

Ulanowska dopuszczała się malwersacji przez czas dłuższy, jednakże udawało się jej ujść kontroli władz nadzorczych.

Tak więc gdy miała przybyć komisja kontrolna z ramienia Min. Wyzn. Rel. i Oświecenia Publicznego, Ulanowska w obawie, że komisja wykryje nadużycia, tegoż dnia spowodowała swój upadek ze schodów i odwiezienie do szpitala.

W ten sposób komisja, nie mogąc przeprowadzać kontroli pod nieobecność Ulanowskiej, musiała odroczyć swe czynności.

Gdy wreszcie nadużycie wyszło na jaw, władze miały wiele trudności z obliczeniem wysokości strat.

„Błogosławieni miłosierni

albowiem oni miłosierdzia dostąpią"

Pomóżcie nam! Jesteśmy zziębnięci i głodni.

Zewsząd słychać straszny głos niedoli. Dzieci wyciągają ku wam wychudłe ręce. Matki błagają o litość. Ramiona robotników bezwładne i ociężałe. Rozpacz zakradła się do serc.

Pomóżcie w Imię Chrystusa. Braćmi nam bądźcie.

Jesteśmy krew z krwi, kość z kości waszych — Polacy.

Podajcie nam dłoń bratnią.

Wzrok nasz przygasł. Nie widzimy przed sobą przyszłości... Tylko nędzę i głód. Kominy fabryczne przestały dymić. Maszyny nie warczą. Robotnicy jesteśmy bez pracy. Nikomu niepotrzebni. To straszne. Dusze nam toczy trucizna: rozpacz, nienawiść i złość.

Pomóżcie nam robotnikom rolnym.

Praca w polu skończona. Zima idzie a z nią nędza i głód.

Nie dajcie nam zginąć!

Na wiosnę ziemia znów zawoła o pracę. Oddamy jej nasze siły i trud, aby w Polsce nie brakło chleba.

Dzieci nasze bez odzieży, bez obuwia, bez książek. Wołają do was ze wszystkich krańców Polski:

Chcemy się uczyć. Pomóżcie nam!

W tych wołaniach waszych braci nieszczęśliwych słychać potężny głos Chrystusa:

„Cokolwiek uczyniliście jednemu z braci moich najmniejszych, mnieście uczynili. Albowiem byłem nagi, a przyodzialiście mnie. Byłem głodny, a nakarmiliście mnie. Byłem spragniony, a napoiliście mnie". Pójdźcie do mnie błogosławieni Ojca mego otrzymać królestwo przygotowane dla was".

Wspomagając biednych wypełnicie prawo miłości. Miłość rozjaśni mroki nędzy. Ileż radości sprawi biednym niespodziewana pomoc. Ile nadziei, dobrych myśli i spojrzeń. Szczere „Bóg zapłać" popłyną z serc wzruszonych.

Wspomagając biednych budujecie przyszłość Polski. Usuwacie zło i cierpienie — podatny grunt dla zbrodni i nieszczęścia.

Wspomagając biednych wspomożecie Chrystusa i pozyskacie nagrodę wiekuistą. Do duszy waszej spłynie zadowolenie spełnionego obowiązku i Chrystus powie do was:

„BŁOGOSŁAWIENI MIŁOSIERNI, ALBOWIEM ONI MIŁOSIERDZIA DOSTĄPIĄ".

Ks. Jan Mauersberger.



STRESZCZENIE:

Po postrzeleniu tajnych agentów Anna Morette i Heidenau zaczęli szybko uciekać. A tymczasem pułkownik Klingel radził z innymi oficerami nad sposobem schwytania tej pary szpiegów.

38.

Uwaga, gaz!

— Można przecież zatelegrafować do wszystkich posterunków granicznych, aby uważnie kontrolowały dokumenty podróżnych i zatrzymały tych wszystkich, którzy mają pewne podobieństwo do zbiegłych szpiegów — wtrącił jeden z oficerów.— Będąc w kraju, nie potrafią przecież oni wyrządzić nam szkody. Wszystkie listy przechodzą przez ostrą cenzurę, to samo dotyczy telefonów i telegrafu. Nie widzę powodów, dla których mielibyśmy się obawiać ich szkodliwej działalności.

Pułkownik Klingel gorzko się uśmiechnął:

— Jest rzeczą bardzo możliwą, że te wszystkie wiadomości fruwają już teraz do Londynu...

— Fruwają? Co to znaczy? — chórem zapytali zdziwieni policjanci.

— Tak, — odparł — fruwają, oczywiście nie szpiedzy, ale gołębie, a na każdym ich piórku jest podany umówiony znak. Zestrzeliliśmy już bardzo dużo takich gołębi, ale niestety, nie zawsze się je dostrzega, chociaż istnieją specjalne oddziały, które zajmują się zestrzeliwaniem tych „fruwających szpiegów"... Poza tym szpiedzy potrafią w jeszcze inny sposób przekazywać zdobyte wiadomości za granicę. Dlatego najbaczniejsze nawet pilnowanie granicy nie da żadnego wyniku. Szpiedzy zawsze zdołają przemycić zdobyte wiadomości...

Znów rozległ się dzwonek telefonu: nigdzie nie zauważono mężczyzny w mundurze wojskowym ani jego towarzyszki. Również i zatrzymane podejrzane osoby nie są podobne do poszukiwanych.

— Przede wszystkim należy ich szukać wzdłuż brzegu Sprewy! — rozkazał Klingel.

W końcu Klingel postanowił sam wziąć udział w obławie. Ze zniecierpliwienia nie mógł usiedzieć spokojnie na miejscu. Rozkazał sprowadzić oddział żandarmerii. Zamierzał udać się do lasku, położonego tuż nad brzegiem rzeki, może tam ukryła się niebezpieczna parka...

Pułkownik Klingel wsiadł do auta i ruszył z miejsca. Za nim podążał ciężarowy samochód z dwudziestoma żandarmami. Wolno posuwali się wzdłuż brzegu Sprewy. Następnie wysiedli z aut i zaczęli się przedzierać przez gęste zarośla. Dookoła było głucho i ciemno. Klingel uważnie wsłuchiwał się w ciszę.

Nagle zatrzymał się i dał znak żandarmom, aby zamilkli. Od strony lasku dobiegł do jego uszu głos kobiecy. Wiatr wiał w kierunku rzeki i dlatego tak wyraźnie słyszało się ten głos.

— Otoczyć ze wszystkich stron lasek! — szeptem rzucił pułkownik Klingel.

Żandarmi rozbiegli się w cztery strony. Na odchodnym Klingel rozkazał im jeszcze, aby latarki elektryczne zapalili dopiero wówczas, gdy otoczą lasek. Wówczas oblężeni nie potrafią się im wymknąć.

Niektórzy żandarmi nie posłuchali jednak rozkazu. Z miasta nie dochodziło już tu światło, dookoła panowały tak gęste ciemności, że ie mogli się posuwać naprzód. Co chwila ktoś inny wpadał na drzewo i nabijał sobie guza. Zapalili więc latarki i zaczęli biec między drzewami.

— Oto oni! — zauważył nagle jeden z żandarmów, spostrzegłszy dwa ludzkie cienie przywarte do drzewa.

Anna Morette wyszedłszy z rana z mieszkania wzięła z sobą dwie rurki, napełnione nowym trującym gazem, który zaczęli produkować Niemcy. Ukryła je w dyskretnym miejscu, zamierzając pokazać Jamesowi, który doskonale znał się na gazach trujących. Próbkę tego nowego gazu zamierzała Anna przesłać do Londynu przez specjalnego kuriera, który za kilka dni miał przybyć do Berlina w roli norweskiego eksportera śledzi.

Tymczasem wypadki w ciągu dnia i nocy przybrały tak nieoczekiwany charakter, że zapomniała o tych dwóch rurkach z gazem.

W jaki sposób wpadły jej w ręce te dwie wyżej wspomniane rurki? Pewnego dnia Heidenau otrzymał zaproszenie od fabryki gazów trujących, założonej podczas wojny przez potężny koncern I. G. Farbenindustrie, na zwiedzenie zakładów. Fabryka urządzała pokaz dla oficerów sztabu generalnego. Chciała im pokazać skuteczność działania nowowyprodukowanego gazu, chlorfikrynu. W szklanej, hermetycznie zamkniętej hali umieszczono dwieście kotów. Przez specjalny otwór miano tam wpuścić trujący gaz i wszystkie koty miały zdechnąć straszną śmiercią.

Anna Morette usilnie prosiła Heidenaua, aby wziął ją z sobą na to „ciekawe widowisko", jak się wyraziła. Ponieważ Anna Morette miała wkrótce otrzymać odznaczenie za swój patriotyzm i za „ofiarną działalność na rzecz Niemiec", Heidenau z łatwością otrzymał również dla niej zaproszenie.

W oznaczonym dniu udali się do fabryki. Wprowadzono ich do dużej sali, w której zgromadził się już cały szereg wyższych oficerów, inżynierów i przedstawicieli rządu. W olbrzymiej szklanej skrzyni, która przypominała halę, biegały ochoczo młode, ładne, zdrowe kociaki. Bawiły się ze sobą, wskakiwały na siebie, tarzały się w piasku, jednym słowem były wesołe. Nie wiedziały, co ich czeka za kilka chwil.

Jeden z inżynierów chemików dał zebranym niezbędne wyjaśnienia:

— Jak szanowne panie i panowie widzą, koty czują się teraz znakomicie. Poprzednio zrobiono im zastrzyk z adrenaliny, aby je rozweselić. A za kilka chwil, gdy tylko wpuścimy do wnętrza nasz nowy trujący gaz, zobaczą szanowne panie i panowie, jak te wesołe, pełne życia stworzenia zmienią się. Wszystkie koty zginą w strasznych męczarniach. Żaden z nich nie pozostanie przy życiu. U jednych śmierć nastąpi wcześniej, u innych później, zależnie od odporności organizmu. Jeśli wszystkie koty zginą — dodał z triumfującym uśmiechem inżynier — to przecież i wszyscy żołnierze nieprzyjaciela zginą, a my wygramy wojnę!..

Przed wpuszczeniem gazu do hali, orkiestra odegrała hymn „Deutschland, Deutschland über alles"... Wszyscy uczestnicy „ciekawego widowiska" podnieśli się z miejsc, jednym słowem na sali zapanował bardzo uroczysty nastrój.

Również i Anna Morette podniosła się. I jej twarz zdradzała przejęcie się uroczystą chwilą. A tymczasem jej umysł zaprzątała jedna, jedyna myśl: jak zdobyć najmniejszą chociażby rurkę z tym nowym gazem który, „zabija wszystkich żołnierzy nieprzyjaciela"?

Tymczasem w otwór wśrubowano pompę i zaczęto wpuszczać gaz do olbrzymiej szklanej skrzyni.

Koty jeszcze ciągle wesoło hasały, aż nagle kilka zaczęło rozpaczliwie drapać pazurami po gładkim szkle, jakgdyby chciały wydostać się ze skrzyni. Zaraz po tym wszystkie koty zaczęły dziko skakać, drapiąc pazurami szklane ściany. Oczy i pyszczki nieszczęsnych stworzeń były szeroko rozwarte, jak gdyby zabrakło im nagle oddechu.

Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

Fred przybył do zakładu i zażądał od lekarza naczelnego, doktora Beckera dokładnej listy personelu, nad którym roztoczył jeszcze tego samego dnia „opiekę", chcąc zbadać, czy gangsterzy nie kierują „chorobą" miss Nory. A tymczasem doktór Becker powiadomił o tym mistress Jenny.

— Pani Jenny, mam wrażenie, że ten przeklęty Fred znów coś tam zwąchał... Był dziś u mnie w kancelarii, zażądał wykazu osób, które ze mną pracują, a w ogóle w jego spojrzeniu wyczułem, że nawet do mnie nie ma zbytniego zaufania. Obawiam się, czy nie są na tropie pani, i czy w ten sposób, kosztem tych dziesięciu tysięcy dolarów nie stracę posady i... wolności...

Jenny była zaskoczona wiadomością, jaką otrzymała od lekarza. Fred mógł otoczyć wywiadowcami pielęgniarkę, z którą widuje się codziennie. Toteż nie chcąc przerażać lekarza, odparła:

— Panie profesorze, jestem nader ostrożna i nie sądzę, by Fred mógł w jakiś sposób wpaść na ślad naszych stosunków...

— Ale niech mi pani powie prawdę, czy nie utrzymuje pani stosunków z kimś innym z naszego personelu...

— Z nikim panie doktorze. Ale skąd te nagłe przypuszczenia?

— Bo widzi pani... odparł nie pewnie doktór— ta plana podczas padaczki, następnie ta silna gorączka miss Nory, to wszystko nasunęło mi jakieś przypuszczenia...

Mistress Jenny zaprzeczyła temu kategorycznie. Nie mówiła nic pielęgniarce o stosunkach z doktorem Beckerem ani też nie chciała, by lekarz cośkolwiek wiedział o więzi, łączącej ją z pielęgniarką. Wiadomość ta o wizycie Freda zaniepokoiła ją bardzo.

Natychmiast po wizycie u lekarza — zawiadomiła o wszystkim Dilla.

— Tak, trzeba być nader ostrożnym — zawyrokował Dill — ten pies coś węszy, trzeba będzie działać sprytnie, a do tego przyśpieszyć ucieczkę...

— Co do mnie, jestem zgoła innego zdania — odparła Jenny — sądzę, że ucieczka może się teraz nie udać... Trzeba przede wszystkiem doprowadzić do tego, by komisja lekarska orzekła, iż miss Nora jest nieodpowiedzialna za swe czyny a tym samym umorzyny śledztwo wobec niej i będziemy mieli dość czasu na ratowanie jej z zakładu, gdzie zostanie umieszczona na wieczność... Niech o niej trochę zapomną.

— Nie wierzę, by komisja lekarska orzekła iż miss Nora jest nie poczytalna. A wtedy przegramy wszystko. Trzeba jednak zorganizować czym prędzej ucieczkę...

Jenny upierała się przy swoim. Zdoła przekupić wszystkich lekarzy, objawy padaczki zostały niezbicie stwierdzone, sprawa została już do połowy wygrana.

Po dłuższej dyskusji postanowiono wkońcu, by zbadać możliwość ucieczki. Gdyby jednakowoż okazało się, że jest to nader ryzykowne — pozostanie do wykonania jedynie plan mistress Jenny.

Późno wieczorem udała się mistress Jenny do mieszkania pielęgniarki. Dill poszedł w ślad za nią, by stwierdzić, czy wokół domu nie ma „psów". Nie ulega bowiem wątpliwości, że po otrzymaniu wykazu służby, zechce Fred przekonać się — z kim przebywa.

Mistress Jenny weszła do skromnego mieszkania pielęgniarki, która przywitała się z nią nader czule i zaczęła odrazu opowiadać o przebiegu dnia:

— Atak udał się wyśmienicie... po tym nastąpiła silna gorączka... Podczas ataku był sędzia Green. Słyszałam, jak pytał lekarzy, czy wykluczają w danym wypadku możliwość symulacji. Lekarze orzekli, że to jest zupełnie niemożliwe... Teraz gdy udałam się na wypoczynek, została przy miss Norze moja koleżanka, bo po wczorajszej próbie samobójstwa nie wolno jej pozostawiać samej...

— Świetnie. A jak pani przypuszcza, czy można już przystąpić do rzeczy?...

Pielęgniarka zbladła i odrzekła:

— Pani Jenny, mówiłam pani, że wszystko uczynię, ale boję się podjąć zorganizowania ucieczki... Nie nadaję się do tego... Mogę przedłużać stan gorączki, mogę wreszcie zmieniać lekarstwa, by chorą osłabiać... Ale tego nie potrafię uczynić, jest to ponad moje siły...

— Panno Ryto, sprawa jest nader prosta. Pani zadaniem będzie tylko dać miss Norze mały pilnik i sznur, resztę sama wykona... Przerzuci sznur, przepiłuje kraty i wyskoczy...

— Nie, moja pani, sprawa nie jest tak prosta. Pokój miss Nory znajduje się na trzecim piętrze; gdy będzie zeskakiwać, chorzy na innych piętrach mogą zauważyć... a ponadto, przecież podwórze jest otoczone wysokim murem, gdyby miss Nora zdołała nawet ten mur przeskoczyć, znalazłaby się w ogrodzie, gdzie w nocy zawsze jeden ze stróży czuwa... A jeśli jej nocny stróż nie zauważy, pozostanie trzeci płot do przeskoczenia... Nie, mistress Jenny, musi pani poważnie namyśleć się, zanim się pani zdecyduje na podobne wyjście... Bo jeśli teraz plan nie powiedzie się, nie będziemy mogli jej dłużej trzymać w zakładzie...

— Panno Ryto, trzeba tak uczynić, by te objawy padaczki stały się coraz częstsze, by różni lekarze stwierdzili to samo... A poza tym, niech miss Nora zacznie symulować melancholię... W takim stanie na pewno nie będą jej sądzić... Zechce jej pani wyjaśnić, że zależy nam na zwłoce...

Gdy Jenny tak pouczała pielęgniarkę w pokoiku dozorcy toczyła się rozmowa między dozorczynią a młodym panem, który przybył przed chwilą, by z polecenia Freda wybadać, kim jest pielęgniarka Ryta Landon. Młodzieniec wsunął w ręce dozorczyni banknot dwudolarowy, po czym rozmowa płynęła już zupełnie gładko.

Dalszy ciąg jutro.

Zaciekłe walki pod Madrytem

Wojska rządowe odpierają ataki wojsk powstańczych

LONDYN (PAT). Korespondent madrycki Reutera podaje, że powstańcza artyleria ciężka w dalszym ciągu bombarduje Madryt. Pociski padają w ilości przeciętnie trzech na minutę, zwłaszcza dokoła rzeźni, gdzie obrona jest b. silna.

Jeden z pocisków upadł w odległości 50 m od gmachu Min. Wojny. Park Casa de Campo w większej swej części znajduje się w rękach powstańców.

Około godz. 15 samoloty powstańcze zrzuciły 17 bomb na dzielnicę Salamanca. Wskutek bombardowania miejscowości Vallecas (8 klm. na południowy zachód od Madrytu) na drodze do Walencji 27 osób zostało zabitych i rannych.

Wśród mieszkańców Madrytu z powodu częstych wybuchów pocisków i bomb panuje panika.

PARYŻ (PAT). Specjalni korespondenci dzienników paryskich w Hiszpanii podają obszerne opisy walk, toczących się na ulicach Madrytu.

Z opisów tych wynika, że armia powstańcza, operując czterema kolumnami, zdołała w szeregu punktów przekroczyć rzekę Manzares i przedostała się z oddziałem tanków na ulice, wiodące ku centrum miasta.

Główny atak wojsk powstańczych został poprowadzony w innym punkcie, niż był oczekiwany, t. j. nie od południowego zachodu, ale lewym skrzydłem wojsk atakujących, które przedostały się od północy, atakując przede wszystkim dzielnicę uniwersytecką, prochownię i więzienie i uderzając na centrum Madrytu od północy.

Jednym z najbardziej charakterystycznych momentów obecnych walk ma być całkowita przewaga lotnicza powstańców.

W poniedziałek po południu nad środkiem Madrytu ukazało się 7 olbrzymich samolotów trzymotorowych, pilotowanych przez samolot wywiadowczy.

Na ulicach śródmieścia zaczęły się gromadzić tłumy, sądząc, że samoloty te są samolotami wojsk rządowych. Tymczasem samoloty, zniżywszy swój lot, zaczęły zalewać ulice gradem kul z karabinów maszynowych. Wynikiem tego ataku miało być około 300 osób zabitych i około 200 rannych.

Równocześnie na centrum miasta rzucono szereg bomb lotniczych, które spadły m. in. w pobliżu ambasady francuskiej na placu, gdzie mieści się hotel Royal i kościół św. Marcina.

Grupa zwolenników gen. Franco, ukrywających się w hotelu Plazza de Sewilla w centrum miasta, zaczęła ostrzeliwać oddziały milicjantów z okna pokoju na 5-tym piętrze, chcąc wytworzyć w ten sposób dywersję w środku miasta.

Dywersanci zostali jednak natychmiast schwytani przez milicję i rozstrzelani na miejscu.

W walkach obecnych na ulicach Madrytu biorą udział od działy milicjantek. Na jednym z odcinków batalion strzelców marokańskich dopiero w czasie zaciętej walki na bagnety stwierdził ze zdumieniem, że walczy z oddziałem kobiet.

Powstańcze oddziały atakujące spotkały się również na jednym z odcinków z zupełnie nową taktyką bojową, bo w chwili ataku zostały same zaatakowane od skrzydła przez zwartą masę milicjantów, idących na bagnety ze śpiewem międzynarodówki.

Oddział powstańczy zmuszony był do cofnięcia się wobec tego ataku i dopiero przy pomocy krzyżowego ognia karabinów maszynowych zdołał kontratak odeprzeć.

Jednym z najzaciętszych punktów oporu oddziałów rządowych jest prochownia nad brzegiem rzeki Manzares, ufortyfikowana w swoim czasie przez gen. Queipo de Llano i zaopatrzona w okopy betonowe oraz specjalnie umocnione gniazda karabinów maszynowych. Prochownia ta jest regularnie oblegana przez wojska powstańcze.

Z ostatniej chwili

MADRYT (PAT.). Ministerstwo Wojny ogłosiło o godz. 21-ej przez radio następujący komunikat:

Powstańcy atakują Madryt wszystkimi siłami, znajdującymi się w ich rozporządzeniu. Wojska republikańskie utrzymują się wszędzie na swoich pozycjach i otrzymały wczoraj od dowództwa naczelnego gratulacje z powodu wyników osiągniętych w ciągu ubiegłego dnia.

Powstańcy wyparci z Madrytu

W okolicach Madrytu toczą się zaciekłe walki

MODRYT (PAT). Rada Obrony Madrytu opublikowała wczoraj w południe następujący komunikat:

„Wszystkie ataki pawstańców, usiłujących wedrzeć się do stolicy, zostały odparte. Po zycje na południe Madrytu, które w niedzielę musieliśmy ewakuować pod presją nieprzyjaciela, zostały zdobyte z powrotem.

Odparliśmy gwałtowne ataki na odcinku Pozuelo. Od wczorajszego popołudnia lotnictwo powstańcze nie bombardowało Madrytu".

MADRYT (PAT). W okolicach Madrytu toczą się zaciekłe walki. Przez całą noc słychać było huk armat i terkot karabinów maszynowych.

Na linię bojową kierowane są ciągle znaczne zapasy materiału wojennego. Do centrum miasta napływają ciągle tłumy uchodźców z miejsc bardziej zagrożonych.

O godz. 11.30 karabiny maszynowe i działa przeciwlotnicze rozpoczęły gwałtowną kanonadę. Jak się okazało, samoloty powstańcze zdołały zmylić czujność eskadr rządowych i opuściwszy się nisko nad miastem zaczęły ostrzeliwać niektóre ulice w centrum stolicy, a głownie ulice San Hernando.

Ogłoszone w południe wiadomości: ze źródeł urzędowych stwierdzają, że wojska miały odzyskać szereg utraconych pozycyj na odcinku Quatro Vientos.

Te same źródła twierdzą, że wojska rządowe mają podjąć niebawem poważniejsze operacje. Grupa powstańców, która wtargnęła do Casa del Campo nie może odegrać poważniejszej roli, a zresztą jest już otoczona przez wojska rządowe.

Z górnych pięter gmachu centrali telefonów, który panuje nad całym niemal miastem, widać wyraźnie momenty wystrzałów artylerii powstańczej, ustawionej w rejonie Humera na skraju Casa del Campo.

Zabił żonę i teściową

a teścia ciężko ranił w szyję

8 b. m. o godz. 17, w zaścianku Franciszkowo, gm. turgielskiej, 28-letni Antoni Litwiński, w czasie sprzeczki ciężko ranił w szyję wystrzałem z rewolweru teścia Józefa Sywińskiego, a następnie zabił siekierą żonę Jadwigę i teściową Apolonię Sywińską.

Po dokonaniu zabójstwa Litwiński sam zgłosił się do policji. Zabójca nie żył z żoną, gdyż miał kochankę. Żona jego mieszkała u rodziców w Jaszunach. Sprzeczka wynikła na tle podziału rzeczy.

Narada min. Becka z min. Edenem

Polski minister jest zadowolony z wyniku rozmowy

LONDYN (PAT.) Min. Beck udał się wczoraj o godz. 12 w południe do Foreign Office celem złożenia oficjalnej wizyty min. Edenowi.

Rozmowa obu ministrów trwała godzinę. Po wizycie min. Beck oświadczył, iż jest z przebiegu swej pierwszej rozmowy z min. Edenem nadzwyczajnie zadowolony.

Dziś przed południem odbędzie się dalszy ciąg tej rozmowy.

Po wizycie brytyjski minister Spr. Zagr. i pani Eden podejmowali gości polskich śniadaniem. Ze strony polskiej oprócz min. Becka i jego małżonki brali w śniadaniu udział: ambasador Raczyński z małżonką, dyrektor gabinetu Łubieński, wicedyrektor departamentu politycznego MSZ. Potocki, radca ambasady Jazdzewski i sekretarz ministra Siedlecki.

Ze strony angielskiej na śniadaniu obecni byli z gabinetu brytyjskiego: kanclerz Skarbu Neville Chamberlain z małżonką, minister Wojny Duff Cooper z małżonką i lord strażnik tajnej pieczęci lord Halifax. Obecny był również wiceminister Lotnictwa sir Filip Sassoon, szef sztabu armii brytyjskiej feldmarszałek Deverell, wysoki komisarz Australii w Londynie Bruce z małżonką, Winston Churchill z małżonką, sir Austin Chamberlain z małżonką, kuzyn króla lord Louis Mountbatten z małżonką, oraz z Foreign Office szef wydziału środkowej i północnej Europy Wigram i główny sekretarz min. Edena Harvey.

Śniadanie trwało 2 godziny i odbywało się w bardzo serdecznej atmosferze. Po śniadaniu min. Beck miał sposobność odbycia rozmowy z kanclerzem Skarbu Nevillem Chamberlainem.

Pomoc zimową

Ponieważ nazwa Og. Ob. Kom. Pom. Bezrobotnym jest zbyt długa i ofiarodawcom sprawiała pewna trudność umieszczanie na przekazach czekowych P. K. O. pełnego jej brzmienia, Prezes P. K. O. p. Henryk Gruber zgodził się na podawanie nazwy skróconej w brzmieniu: „Pomoc Zimowa".

Placówki P. K. O. dostały już odpowiednie instrukcje i nie będą robić żadnych trudności ludziom dobrej woli, wpłacającym datki na konto Komitetu 70.200, względnie na konto wojewódzkie, jeżeli podadzą tylko nazwę „Pomoc Zimowa".

Sprawy nie załatwiono

gdyż udano się na bankiet!

LONDYN (PAT.). Reuter donosi: Podkomisja komitetu nadzoru nad nieinterwencją zebrała się wczoraj po południu.

Odbyła się krótka dyskusja, której ciąg dalszy odbędzie się dziś. Omawiano zagadnienie nadzoru nad portami Hiszpanii. Dyskusji nie wyczerpano, gdyż członkowie komitetu musieli udać się na bankiet do lorda-mera Londynu.

Samobójstwo przemysłowca film.

WIEDEŃ (PAT). W związku z samobójstwem jednego z wybitniejszych austriackich producentów filmowych dr. Kraussa, wiedeński świat filmowy z zaciekawieniem śledzi rozwój zataczającego coraz szersze kręgi śledztwa policyjnego.

Dochodzenia — według informacyj „Echo" — mogą wyjawić cały splot niezdrowych stosunków, panujących w austriackim przemyśle filmowym.

Kłopoty z chińskim czekiem

18.000 zł. leży w banku od kilku miesięcy

W swoim czasie głośna była sprawa czeku nadesłanego z Chin, którego wypłata została wstrzymana przez chińską policję.

Czek wysłany został za pośrednictwem Indian Banku na bank Polsko - Angielski w Warszawie i opiewał na sumę 18.000 zł. Nadawcą czeku była niejaka Satkowska, mieszkanka Warszawy, która razem z mężem, Rumunem z pochodzenia wyemigrowała do Chin.

Tutaj mąż Satkowskiej został aresztowany za wielką aferę oszukańczą. Pieniądze, które przekazała do Warszawy Satkowska, pochodziły zdaniem policji chińskiej z przestępstwa i dlatego policja drogą iskrową zwróciła się do Centrali Służby Śledczej o **wstrzymanie wypłaty.**

Czek miał odebrać dawny przyjaciel Satkowskiej P. Pełnomocnik Satkowskiej, która w dalszym ciągu przebywa w Chinach, adw. M. Goldstein zwrócił się do Centrali Służby Śledczej i Min. Sprawiedliwości o wypłacenie pieniędzy, twierdząc, że zastrzeżenie policji chińskiej jest bezpodstawne.

W sprawie tej trwała przez pół roku korespondencja władz polskich z władzami chińskimi, które ostatnio nadesłały obfity materiał, zawierający dowody, że wspomniane pieniądze mają istotnie pochodzenie niejasne.

W najbliższym czasie zapadnie decyzja władz polskich co do tego, czy czek będzie wypłacony, czy też pieniądze **wrócą do Chin.**

Listopad
11
Środa
Marcina

KRONIKA KRAKOWA

Kraków w dniu Święta Niepodległości

Program uroczystości

Godzina 8 rano: Nabożeństwa i poranki we wszystkich szkołach krakowskich.

Godzina 9-ta: Solenne nabożeństwo w Katedrze na Wawelu, z udziałem przedstawicieli władz wojskowych i cywilnych. Pieśni chóralne w wykonaniu Towarzystwa śpiewackiego „Echo". Równocześnie odbędą się nabożeństwa w świątyniach innych wyznań.

Godzina 11-ta: Defilada wojskowa, Zw. Legionistów, Zw. Strzeleckiego, Federacji Pol. Związków Obrońców Ojczyzny, P. W. i W. F., Hufców Akad., Harcerzy, Związków Zaw. i innych organizacyj, obok Barbakanu od strony pomnika Grunwaldzkiego. Po defiladzie składanie życzeń na ręce p. Wojewody dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Naczelnego Wodza i Rządu. Dekoracja osób zasłużonych w gmachu Urzędu Wojewódzkiego.

Godzina 14-ta: Odsłonięcie obeliska pamiątkowego na dawnej granicy Królestwa w miejscu przejścia Kompanii Kadrowej.

Godzina 17-ta: Uroczysty wieczór w Starym Teatrze, urządzony staraniem Związku Legionistów i Federacji Pol. Związków Obrońców Ojczyzny. Równocześnie obchody i zebrania w lokalach poszczególnych związków i organizacji społecznych.

Godzina 20-ta: Uroczyste przedstawienie w Teatrze Miejskim im. J. Słowackiego „Tragedii o Polskim Scyrulusie i Trzech Synach Koronnych Ojczyzny Polskiej" Jana Jurkowskiego z r. 1604, poprzedzone przemówieniem prof. U. J. dra Franciszka Waltera. Gmach Teatru iluminowany.

Wieczorem: Iluminacja historycznych budowli, jak w dniu poprzednim.

—0—

Uroczyście obchodzimy dziś Święto Niepodległości. Jest ono hołdem dla tych, co o nią walczyli, nie szczędząc życia i krwi, i dla tych, co twardą pracą do ugruntowania państwa się przyczynili. Jest ono wyrazem radości, że żyjemy i pracujemy w Ojczyźnie wolnej.

Nie wszyscy jednak mają pracę. Klęska bezrobocia i nędza, jakie ono powoduje, dotknęło także i Polskę. To też w przededniu zimy najaktualniejszym i bodaj najważniejszym hasłem jest pomoc bezrobotnym. Na ten cel, dziś 11 listopada, w dniu „Święta Niepodległości" odbędzie się na ulicach Krakowa i w lokalach publicznych zbiórka. Od wyników jej zależy los bezrobotnych i ich rodzin.

Tylko ofiarność całego społeczeństwa może sprostać obowiązkowi, który dyktuje serce i sumienie. Niech nikt nie uchyli się od datku, pamiętając, że pomaga braciom, nękanym głodem i zimnem.

Z teatru Miejskiego

„Tragedia Polskiego Scyrulusa"

CO GRAJĄ W KINACH?

ADRIA: „Kto ostatni całuje" i „Jadzia".
APOLLO: Pod dwiema flagami
ATLTNTIC: Kaprys pięknej pani
BAGATELA: „Mężowie do wyboru" (Jean Crawford i Clark Gable), oraz rewia p. t. „Z uśmiechem na ustach".
MUZEUM: „Tarzan nieustraszony", oraz dodatki.
PROMIEŃ: „Anthony Advers".
SZTUKA: Toni z Wiednia.
STELLA: Pieśń miłości (Kiepura)
UCIECHA: „Żółty skarb".
WANDA: Król kobiet.
ZORZA: „Córka gen. Pankratowa"
DOM ŻOŁNIERZA: „Pieśń zdobywa świat"

PROGRAM RADJOWY

Godz. 10.45 Muzyka polska z płyt; 15.15 Płyty; 20.00 Fragmenty z „Krakowiaków i górali" J. N. Kamińskiego.

NOCNY DYŻUR APTEK

A—B 42, pod Eskulapem, św. Gertrudy 1, pod Matką Boską, Krowoderska 74, w Dębnikach, ul. Konopnickiej 8, pod Złotym Orłem, ul. Krakowska 9, ul. Mogilska 10.

Podgórze: Pod Orłem, pl. Zgody 18.

Kupiec skazany za obrazę biletera

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych właściciel składu maszyn Ludwik Mistrzyński.

Dnia 16 września 1935 r. znieważył Mistrzyński słownie biletera Piotra Błękałę przy odbieraniu biletów na głównym dworcu kolejowym i trzy razy uderzył Błękałę w piersi.

Sąd skazał Mistrzyńskiego na łączną karę 6 tygodni aresztu z zawieszeniem.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Wasilewski, oskarżał prokurator dr. Dulęba.

UL. GOŁĘBIA, CZY ALKAZAR?

Wczoraj w nocy studenci U. J. dokonali niezwykłego czynu. Oto u wylotu ul. Gołębiej przy uniwersytecie przemalowali nazwę tej ulicy na „Alkazar".

Wyrok w procesie o zabójstwo

Przed sądem przysięgłych zakończyła się rozprawa o zabójstwo, którego dokonał Krasny. Wyrokiem sądu przysięgłych został on skazany na 4 lata więzienia. Sąd zastosował paragraf obrony koniecznej.

Bronił adw. dr. Kruh.

Ustalenie nazwiska tajemniczego trupa

Wczoraj donieśliśmy o tajemniczym trupie przy ul. Ks. Józefa w Krakowie, gdzie znaleziono zwłoki w sadzawce. Jak się dowiadujemy, nazwisko topielca zdołano już ustalić. Jest nim Andrzej Sosim lat 56, organista z Choleżowa koło Zakopanego.

Odznaczenia w Urzędzie Wojewódzkim

Wicewojewoda p. dr. Małaszyński — Polonia Restituta. Krzyż oficerski.

Złoty Krzyż Zasługi:

Ludwik Osiecki, Naczelnik Wydziału (poraz drugi), Żułkiewicz Czesław, Nacz. Wydziału,Mgr. Kazimierz Nowicki, radca Wojewódzki,Inż. Aleksander Praczyński, kierownik Oddziału, Inż. Aleksander Witkowski.

Starostowie: Dr. Maciej Łach, Ludwik Malkowski, Julian Marossanyi, Władysław Pałosz, Zygfryd Schlichting.

Srebrny Krzyż Zasługi:

Dr. Władysław Bajbor, radca wojewódzki, Chrapowiecki Witold, wicestarosta pow. w Krakowie, Woźniak Roman, wicestarosta grodzki w Krakowie, Grocholski Adam, wicestarosta w Białej, Fetter Marian, referandarz w Urzędzie wojewódzkim, Krokayówna Maria, w Urzędzie wojewódzkim, Kłopotowski Zygmunt w Starostwie Grodzkim, Białek Eugeniusz w Urzędzie wojewódzkim.

Złote Krzyże Zasługi:

za prace społeczne.

Władysław Skąpski, Kraków, Mieczysław Królikiewicz, Kraków,

JAK „FENIKS" ZDOBYWAŁ UBEZPIECZONYCH

Od czasu katastrofy „Feniksa" na łamy prasy przenika coraz więcej szczegółów, dotyczących działalności ubezpieczeniowej tego towarzystwa. Ciekawe jest np. w jaki sposób „Feniks zdobywał ubezpieczonych. Otóż jedną z ulubionych form ubezpieczenia w tym towarzystwie była przyznęta w postaci t. zw. sumy dodatkowej, wolnej od opłaty składki.

Dajmy na to, że pan A. opłacał składkę np. od 10.000 zł., faktycznie zaś był ubezpieczony na sumę wyższą ca 12.500 zł. Pretekstem do udzielenia tak daleko idących i nie dozwolonych przez władze nadzorcze ekstra koncesyj na rzecz ubezpieczonych były przeważnie bezwartościowe polisy przedwojenne „Feniksa" lub nawet innych towarzystw, które to polisy ubezpieczeni cedowali na rzecz „Feniksa".

Te polisy przdwojenne nie posiadały oczywiści żadnej realnej wartości, ubezpieczony zatym otrzymywał o 25 proc. lepsze warunki.

Były to nadużycia, które przy fachowym nadzorze ze strony odpowiedzialnych urzędów są nie do pomyślenia. „Feniks" jednak miał szczególne „szczęście", które zapewniał sobie wszelkimi możliwymi sposobami. Dlatego katastrofa „Feniksa" w Austrii była jednocześnie katastrofą personalną dla rozmaitych osobistości. W innych państwach natomiast ten brak nadzoru, przed którym umiał się „Feniks" zasłaniać po mistrzowsku, w sposób — jedynie dla dobrych fachowców do rozwikłania, odbił się fatalnie na rynku ubezpieczeniowym.

BLASKI I CIENIE DNIA...

„GAZETOPAJĘCZARZ"

Typ to często spotykany. Niejeden raz spotykamy w kiosku jegomościa, biorącego plik gazet: weźmie i „Wiadomości Krakowskie" i Ekspressy, kuriery różne, kładzie 10 groszy i mówi: „Wnet przyniosę".

Osobnik to przebrzydły. Pożre te gazety, wygniecie, wysmaruje, poślini, a później wraca do kiosku. A inni uczciwi klienci biorą te wysmarowane gazety nie zawsze zwracając uwagę na jej wygląd.

Charakter takiego „gazetopajęczarza" jest osobliwy. Nie liczy się on z tym, iż on i jemu podobni osobnicy, to jak rak najgorsza choroba na ciele każdego wydawnictwa. Myśli sobie: Gdy ja *jeden* pożyczę gazetę, to nikomu nie zaszkodzi.

A szkodzi bardzo. Albowiem podobnie jak radiopajęczarstwo także i gazetopajęczarstwo obejmuje szerokie warstwy. Jedni robią to potajemnie, inni jawnie — wszyscy działają na szkodę pism.

Poza tym niemniej winnym jest niekiedy sprzedawca pism. Jest on bowiem pośrednikiem w tym procederze. Taki sprzedawca gazet jest najbardziej godny potępienia. Oto sam czerpie korzyści i zyski ze sprzedaży pism różnych wydawnictw, a równocześnie działa na ich szkodę.

Ustawodawstwo polskie tą niesumienność tak ze strony klienta jak i sprzedawcy określiło jako przestępstwo. Przestępstwo karane więzieniem i wielkimi grzywnami. Niestety trudno nadać tej sprawie mocy egzekucyjnej i pozostaje jedyna droga, którą jest: apel do wszystkich uczciwych i przywiązanych czytelników pisma, aby pomagali administracji swej gazety.

Pomóc mogą przez podawanie każdorazowo tak niesumiennych klientów jak i sprzedawców.

Wtedy „gazetopajęczarstwo" napewno zmniejszy się i pozwoli to pismu na wybitniejszy rozwój i co za tym idzie — bardziej i skuteczniej będzie popierać interesy szerokich pracujących mas czytelników.

A więc: precz z „gazetopajęczarzami"!

em-el.

Wielka kradzież w Podgórzu

W dniu wczorajszym dokonano w Podgórzu zuchwałej kradzieży.

Oto w nocy jacyś nieznani sprawcy dostali się do fabryki cukierków „Orlę" przy ul. Krakusa 8 po urwaniu kłódki i zamku w drzwiach.

Włamywacze skradli na szkodę właściciela fabryki Izaka Kostmana kasetkę żelazną zawierającą weksle, rymesy na kwotę około 2.000 zł.

Tajemnica samobójstwa dorożkarza

W dniu wczorajszym aresztowano Jana Tobolika, lat 30, robotnika zamieszkałego przy ul. Chodkiewicza 10, Józefa Ramsa, lat 33, zamieszkałego przy ul. Dietla 13 i Mariana Jacimirskiego, dorożkarza, zamieszkałego przy ul. Misjonarskiej 16, którzy udali się dnia 29. X. br. w towarzystwie Jana Chruszczyńskiego, zamieszkałego przy ul. Sołtyka 9, do restauracji Habera przy ul. Siennej 14, gdzie wspólnie pili. Wracając przez ulicę Blich, Tobolik, Rams i Jacimierski, korzystając z tego, że Gruszczyński znajdował się w stanie nietrzeźwym, skradli mu z kieszeni kwotę 700 zł.

Jacimierski popełnił samobójstwo dnia 5 bm. przez powieszenie, się na strychu domu, w którym mieszkał, zaś Tobolik i Rams zostali aresztowani przez policję.

Oskarżony o obrazę Państwa Polskiego

Sąd krakowski rozpatrywał wczoraj sprawę Władysława Zygulskiego, zamieszkałego przy ul. Ogrodowej 4.

Dnia 16 stycznia br. Zygulski w gmachu Zarządu miasta Krakowa w godzinach urzędowych publicznie lżył Państwo Polskie, jak również znieważył Rząd Rzeczypospolitej Polskiej.

Rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Bobilewicz, oskarżał prok. dr. Jarosiński, bronił adw. dr. Rothwein.

Monter krakowski skradł motor

Dnia 15 kwietnia br. przybył do realności H. Rapaportowej, przy ul. Piłsudskiego 20, Kazimierz Jabłoński, zamieszkały przy ul. Smoleńsk 27, celem założenia lampy elektrycznej. Przy okazji spodobał mu się motor elektryczny do windy wartości 1.500 zł., który znajdował się na strychu i skradł go.

Tego samego dnia sprzedał motor za kwotę 40 złotych Bolesławowi Jaworowskiemu, zamieszkałemu w Prądniku Białym.

Za kradzież i paserstwo stanęli wczoraj obaj jako oskarżeni przed sądem w Krakowie.

Sąd skazał Jabłońskiego na łączną karę 1 roku w zawieszeniu, Bolesława Jaworowskiego na grzywnę 150 złotych.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Bobilewicz, oskarżał prok. dr. Jarosiński.

Za dusze bohaterów policyjnych

Wczoraj o godzinie 9-tej ks. depozyt dr. Masny odprawił w kościele św. Anny Mszę żałobną za ofiary, które padły w obronie ładu społecznego, za poległych w walce z bandytami, posterunkowych P. P. — Na środku kościoła ustawiono katafalk.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2.